

prof. dr hab. Stanisław Rosiek

Instytut Filologii Polskiej

Uniwersytet Gdański

Recenzja pracy doktorskiej magistra Tymoteusza Skiby

Literackie homunkulusy w twórczości Brunona Schulza, Stanisława Lema i Philipa K. Dicka
napisanej pod kierunkiem prof. UG dr hab. Krystyny Turo

Tytuł pracy zapowiada, że rozprawa ma charakter komparatystyczny. Doktorant odważnie, by nie powiedzieć brawurowo zestawia w nim pisarzy, którzy dotąd, jak się zdaje, w takim trio nie występowali. Pokrewność Lema i Dicka wydaje się nie budzić jakichś zasadniczych zdziwień. Obydwaj pisarze działali na tym samym literackim terytorium, nieraz wchodzili też w bezpośredni kontakt. Dlaczego jednak pośród nich znalazł się Schulz?

Już w pierwszym zdaniu autor wyjaśnia, że nadrzędnym celem jego pracy jest "analiza postaci, którą najczęściej określa się mianem sztucznego człowieka" (7), i proponuje nazywać ją "homunkulusem". Ta deklaracja - wbrew sugestii tytułu - rozstrzyga o nadrzędności problematyki teoretycznej i metodologicznej nad interpretacją. Tymoteusz Skiba ujmuje wybranych przez siebie pisarzy nie jako wielkości literackie pozostające ze sobą w jakichś realnych bądź interpretacyjnie dopiero tworzonych związkach, a ich dzieła nie jako nawzajem oświetlające się światy, lecz raczej jako literackie warianty realizacji nadrzędnej kategorii "sztucznego człowieka". Przyjęcie tego rodzaju perspektywy nie wymaga od wybranego i analizowanego materiału literackiego żadnych pokrewieństw. Jedynym prawem, wedle którego porządkuje się zespół tekstów, jest ich związek z przyjętą kategorią teoretyczną. Wynika stąd, że doktorant odnalazł jakieś "homunkulusy" w dziełach Schulza, Lema i Dicka, lecz że one same mogą nie mieć ze sobą nic wspólnego (genetycznie, ale też strukturalnie czy nawet typologicznie), stanowią bowiem literacki fundament, na którym wspiera się nowa kategoria teoretyczna. "Głównym celem pracy – deklaruje autor - nie jest stworzenie ostatecznej monografii homunkulusa - co wydaje się celem nieosiągalnym - ale przedstawienie jego archepostaci, schematu, na którym bazują pisarze, tworząc jego konkretne wcielenia: czy to konwencjonalne 'typy', czy też zindywidualizowane 'charaktery', a także wyznaczenie konkretnych parametrów fizjologicznych i psychicznych, które mogą wypełnić tę pustą formę" (9).

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że Schulzowskie "manekiny", "zewoluowany człowiek" Lema, "androidy" Dicka - trzy sposoby realizacji, trzy literackie aktualizacje "matrycy" - nie mają ze sobą wiele wspólnego, że nieodwołalnie należą do innych światów. Czy jednak coś je łączy? Czy istotnie są aktualizacjami tej samej "matrycy"? Oto pytania fundamentalne. Oto stawka, o którą gra Tymoteusz Skiba. Czy wygrywa? Uprzedzając moje recenzenckie zastrzeżenia, wątpliwości i kłopotliwe pytania, które mogłyby wprowadzić zbyt czarną tonację, powiem już na wstępie - i jeszcze bez argumentacji - że recenzowaną pracę uważam za znaczące osiągnięcie w ramach przyjętych przez autora założeń i ważny głos w refleksji nad antropologicznymi aspektami literatury.

A teraz, nim w tej recenzji dojdę na koniec do pozytywnej konkluzji, zapowiedziane krytyczne uwagi.

Pierwsza dotyczy tytułowego terminu "homunkulus", który uważam za niefortunny, niewygodny i pewnie też mylący, bo zbyt silnie nacechowany, odsyłający do tradycji w niewielkim tylko stopniu przywoływanej przez omawianych w pracy pisarzy. Skłaniałbym się do neutralnego terminu "sztuczny człowiek" lub "istoty człekopodobne", a nawet do takich niepięknych słów jak "humanoidzi" czy "człekoidzi". W wypadku "homunkulusa" nowe konotacje stają w nieusuwalnej opozycji do znaczeń i nacechowań tradycyjnych.

Druga kwestia sporna to przypisanie Schulza do fantastyki. Prawda, że autor *Sklepów cynamonowych* nie tworzy prozy realistycznej. W żadnym jednak razie nie należy do literatury fantastycznej ani w duchu Hoffmana i Poe'go, ani Wellesa, ani - właśnie - Lema czy Dicka. Schulz wykracza poza opozycję realistyczne-fantastyczne, ciąży ku grotesce, choć się do niej nie sprowadza. Gdybym miał wskazać na istniejący już termin, chętnie przywołałbym określenie "nowa rzeczowość", "Neue Sachlichkeit" - a jeszcze lepiej: literatura "przesuniętej rzeczywistości". A tam dla "fantastów" Lema i Dicka nie ma miejsca.

Kwestia trzecia wiąże się z rozpoznaniem, które autor ujawnia przy okazji definiowania swoich zamiarów badawczych: "jednym z celów tej pracy jest uświadomienie, jak głęboko i rozlegle utwory Brunona Schulza, Stanisława Lema i Philipa K. Dicka są opanowane tematem homunkulusów" (22). A wcześniej: "W interpretacji prozy tych trzech pisarzy kluczową figurą okazuje się postać homunkulusa". Pierwsze zdanie ma charakter obiektywizujący, z którym w ogóle trudno się zgodzić. Od biedy można by przyjąć interpretacyjną tezę o "kluczowości" kategorii homunkulusa. Od biedy, bo wielokształtność twórczości każdego z przywołanych pisarzy (a już zwłaszcza Schulza) szkoda redukować do jednego tylko jej wymiaru.

Zgadzam się natomiast w pełni z autorem, gdy twierdzi, że homunkulusy "w twórczości trzech pisarzy to postaci niejednoznaczne, obdarzone silnym potencjałem metaforycznym", że

"ich cechą charakterystyczną jest pulsowanie sensu i wieloznaczności" (29). Bardzo dobrze, gdy deklaruje, że analizowani przez niego pisarze "materii homunkulusów dotknęli w odmienny, a zarazem komplementarny sposób" (31), bo ta dyrektywa chroni go przed niebezpieczeństwem unifikacji i tworzenia jakiej mega-kategorii interpretacyjnej z niekorzyścią dla interpretowanych pisarzy.

Homunkulusom Skiba przypisuje wielką wagę w naszej dzisiejszej refleksji antropologicznej, kulturoznawczej, socjologicznej, futurologicznej... I słusznie. Rozważania na ich temat stawiają przed trudnymi problemami relacji wobec Innego, wobec obcego, wobec nie-człowieka. Ale też wobec przemieniających się na naszych oczach form ludzkiego istnienia, ewolucji (a niekiedy też rewolucji) tożsamości i cielesności, która jest z jednej strony technologicznie udoskonalana, z drugiej podlega cywilizacyjnym degradacjom. Homunkulusy - jak czytamy w pracy - "skłaniają do pytań o istotę naszego gatunku" (30). Prawda, ale z całą pewnością nie są miejscem, w którym można obserwować i diagnozować wszystkie problemy współczesności, jak w ciągnącym się przez kilkanaście linijek wyliczeniu, które *in extenso* podaje: "Z postacią homunkulusa wiążą się takie zagadnienia jak: kreacja sztucznego życia, kreacja i tworzenie w ogóle, twórczość literacka i artystyczna, relacja człowiek i Bóg (symbol wtórej demiiurgii), relacja mężczyzna i kobieta (symbol mizoginizmu, grzesznego pożądania), realność i istnienie rzeczywistości, stwarzanie autonomicznych, zamkniętych światów, moralność i odpowiedzialność twórcy oraz stworzonego, sztuczna inteligencja, upadek kultury i cywilizacji, religia wobec nowych form życia, rozwój technologii (zagrożenia i możliwości), rozwój społeczeństwa, mechanizacja relacji międzyludzkich, dehumanizacja i reifikacja człowieka - który przeistacza się właśnie w homunkulusa. Poza tym istotne w omawianiu tego problemu - ciągnie dalej autor - okazują się liczne antynomie takie jak: prawdziwe-sztuczne, oryginał-kopia, człowiek-maszyna i ich postępująca nierozróżnialność, a także wiele innych problemów, które szczegółowo omawiam w dalszej części pracy" (29).

Ta ekspansja homunkulusów w recenzowanej pracy zdaje się nie mieć granic. Autor stwierdza w pewnym momencie, że "omawiani autorzy nie tylko pisali o homunkulusach, ale sami się w pewnym stopniu nimi stali" (32) i jako dowód przywołuje fakty z biografii Schulza, Lema i Dicka, które świadczą o ich rozmaitych wykroczeniach poza ludzkie formy. Fakty to fakty. Trudno z nimi dyskutować. Zapytać można jedynie, czy - na przykład - autoidentyfikacja Schulza w relacji do Szelińskiej jako "kobolda" czyni z niego natychmiast "homunkulusa"? Może warto byłoby w tego rodzaju momentach rozwijać w interpretacji język zastany, a nie zastępować go własną nomenklaturą.

Odnieść można wrażenie, że autor sam siebie uwięził w przyjętej na początku koncepcji. Jego niewątpliwy talent interpretacyjny i narracyjny pozwala mu utrzymywać się w porządku założonego dyskursu, choć co chwilę ulega pokusom odejścia od głównego tematu i rozwijania dygresji, wycieczek czy wręcz osobnych wypowiedzi. Ież jednak zyskałaby na przykład rozwijana mimochodem paralela *Sklepy cynamonowe* i *Wysoki Zamek* jako opowieści o dzieciństwie, gdyby ją uwolnić ze służby homunkulusowi. Albo strony poświęcone fizjonomii Schulza. Albo pasjonujące wywody na temat dziecięcych przygód rysowania (które mówiąc nawiasem aż proszą się o ikonograficzne dopełnienia). Rozległy wstęp, zajmujący jedną piątą jej objętości, pełen jest takich mniej lub bardziej rozwiniętych wypowiedzi na tematy, które - w przyjętej przez autora strategii - mają jedynie wspierać zamiar główny i ugruntowywać tezę całej dysertacji.

Przechodzę do krótkiego przeglądu podjętych przez autora tematów i problemów.

Zasadnicza część pracy składa się z trzech rozdziałów. Rozdział pierwszy stanowi sprawne, kompetentne, wnikliwe i erudycyjne przedstawienie problemu homunkulusa w kulturze. Homunkulus okazuje się być zarazem "toposem", "odwiecznym mitem ludzkości" oraz "idea" (65). Autor, śledząc jego dzieje, wychodzi od średniowiecznych alchemików, omawia literackie kontynuacje w XVII i XIX wieku (Goethe, Stern, Shelley - a u nas Niemcewicz), zajmuje się następnie przykładami dwudziestowiecznymi - w tym ostatecznie trójcą "swoich" pisarzy, a także współczesnymi próbami udoskonalania człowieka. Ujęcie historyczne kończy się typologizującym podsumowaniem. Przedstawiona przez autora systematyka homunkulusów ma dwie klasy główne:

"I. Sztuczna, jednocześnie żywa istota udająca człowieka, obdarzona świadomością, rozumem, wolną wolą i ciałem organicznym [...].

II. Żywy człowiek, który uległ dehumanizującej redukcji i zwyrodnieniom - fizycznym lub psychicznym".

Do pierwszej klasy należy: karzełek alchemików, golem, android, obraz-sobowtór, fantom, figury woskowe i manekiny, lalki, sobowtór, kosmiczny homunkulus. Do drugiej: mutant, *homo futurus*, cyborg, awatar, hybryda, ektok oraz wszelkie istoty zdehumanizowane i zreifikowane" (110-111).

Stworzona w pracy klasyfikacja elementów składających się na kategorię homunkulusa wydaje się zbyt obszerna (i wszechogarniająca), by mogła być użyteczna. Dla jej autora homunkulusem może być każde istnienie, które odchyła się od obowiązujących standardów. Świat dzieli się na ludzi (postacie literackie) i homunkulusy, które nie spełniają wysokiej normy człowieczeństwa. Ta dychotomia da się być może obronić, ale - znów wraca kwestia termino-

logii. To samo słowo "homunkulus" pojawia się na dwóch piętrach klasyfikacji, więc może i z tego powodu warto byłoby z niego zrezygnować.

I jeszcze jedna drobna uwaga terminologiczna. Być może zamiast istota "sztuczna" lepiej byłoby powiedzieć - istnienie, które nie powstało w sposób naturalny, które nie jest pierwotne, lecz później wytworzone przez inne istoty, które jest zatem bytowo zależne, pochodne, wtórne. „Sztuczność” zbyt silnie kieruje ku nie-biologiczności.

W drugim rozdziale pracy na pierwszym planie staje ontologia homunkulusa. Problem rozpada się na szereg tematów podrzędnych. Pierwszy jest podyktowany przez Schulza. To temat Księgi (Autentyku). Doktorant odnajduje jego ekwiwalenty i analogie w twórczości Lema i Dicka. I znów nasuwa się refleksja, że ta efektownie rozwinięta w pracy paralela interpretacyjna nie potrzebuje patronatu homunkulusa. Podobnie z tematem twarzy bohaterów, które "stanowią klucze do ich statusu ontologicznego" (139). Rozwijany na kilkunastu stronach interesujący wywód mógłby poprzestać na analizie rozmaitych sposobów odchodzenia postaci literackich od człowieczeństwa. "Zmarnowane życie" Schulzowskich postaci to niekoniecznie - jak to autor dysertacji ujmuje - "najważniejszy aspekt [ich] homunkulicznej egzystencji" (140). Podejmowane w dalszym ciągu drugiego rozdziału tematy - ciała i problemu płci, seksualności, lustra czy twórczości jako siły przewyższającej destrukcję i dehumanizację - prowadzą autora do postawienia "najważniejszej kwestii z dziedziny antropologii filozoficznej: 'czym jest człowiek?'" (173). Nic więc dziwnego, że twórczość omawianych pisarzy wymaga "przeformułowania sposobów myślenia o człowieku, który być może nie jest istotą wyjątkową" (174). Chętnie się z tą konstatacją godzę, pod warunkiem jednak, że rozmaite dewiacje (sposobów istnienia), że osobliwe zejścia z obowiązującego kursu (bycia człowiekiem) nie będą etykietowane, lecz fenomenologicznie analizowane. Interpretacja powinna zawsze iść krok przed typologizacją.

Rozdział trzeci został przez autora zatytułowany prowokacyjnie *Homunkulus jest wszędzie*, jakbyśmy sami po przeczytaniu dwustu stron pracy jeszcze tego nie zauważyli. Ta największa objętościowo część najgłębiej wchodzi w materię literacką. Doktorant raz jeszcze udowadnia w niej głęboką i gruntowną znajomość dzieł omawianych pisarzy, niezwykle sprawnie porusza się w rozległych (i zróżnicowanych) światach literackich, które tworzą. Trudno z nim konkurować, gdy zauważa, zestawia i porządkuje rozliczne związki, podobieństwa, analogie tekstów Schulza, Lema i Dicka. Część ta skupia się wokół trzech głównych tematów. Pierwszy dotyczy wizji świata jako alchemicznego laboratorium. Na pierwszy plan wychodzą utwory takie jak *Kometa*, *Solaris* i *Ubik*, w których alchemiczne odesłania są najbardziej widoczne. Dotyczą one także przywołania takich symboli jak ogień czy wlatujący ptak (214).

Rozszerzając w drugiej części rozdziału kontekst alchemiczny, doktorant stawia pytanie o sprawcę, którym może być "alchemik-hereżjarcha", "genialny odszczepieniec", "grzeszny manipulator" czy wreszcie "szalony naukowiec" (225). Każdy z nich w różny sposób prowadzi ryzykowne eksperymenty, których efektem są jakby-ludzkie formy życia. "Wzorzec alchemiczny" dominuje interpretację, gdy na przykład doktorant - dopisując się do schulzologicznej kontrowersji metafora czy metamorfoza - wypowiada zdanie: "Istotą Schulzowskich przemian jest transmutacja" (254). Alchemiczna - rzecz jasna. Albo gdy podejmuje zagadnienie "alchemicznej palingenezy" (261). Albo gdy utrzymuje, że pisarstwo Schulza to "rodzaj literackiej alchemii" (267). Na ostatnich stronach pracy alchemia ustępuje miejsca kabale. W części zatytułowanej *Kabalistyczny homunkulus* w krąg sztucznych istnień włączony zostaje golem. Choć autor zdaje sobie z tego sprawę, że to utożsamienie "może wydać się ryzykowną koncepcją" (272), realizuje ją, przywołując rozległą tradycję kabalistyczną i literacką, w której umieszcza twórczość trzech bohaterów swojej dysertacji.

Jak ocenić praktyki interpretacyjne doktoranta? Z całą pewnością stoi za nimi głęboka znajomość interpretowanych utworów. Nie budzi też wątpliwości gruntowa erudycja obejmująca zarówno wiedzę o interpretowanych pisarzach, jak też o kulturowych, historycznych i filozoficznych kontekstach ich dzieł. Doktorant wielokrotnie udowadnia, że jest interpretatorem wnikliwym i błyskotliwym. Jeśli więc miałbym jakieś zastrzeżenia do jego pracy, to wiążą się one z przyjętą w niej nadrzędnością typologizacji (i kategoryzacji) nad uważnym czytaniem tekstów, prymatem poszukiwania mikro-analogii nad tworzeniem interpretacyjnych całości. Utwory Schulza, Lema i Dicka rozsypują się nieraz na pył analogii. Jako czytelnicy coś tracimy, jako badacze - nieraz zyskujemy. Bo oto dzięki swoim "grzesznym manipulacjom" doktorant rewiduje zastygłe relacje w ramach dzieł interpretowanych pisarzy. I tak na przykład pomijana na ogół w interpretacjach Schulza *Kometa* staje w pierwszym szeregu ważności i eksponuje swoje związki z *Traktatem o manekinach* i *Wędrówkami sceptyka*. Jako schulzolog nie potrafię należycie ocenić, czy w zespole tekstów Lema i Dicka dokonują się równie silne tektoniczne zmiany. Jako schulzolog mogę natomiast z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że rozprawa doktorska magistra Skiby stawia przed schulzologią nowe pytania (i wyzwania).

Na koniec parę słów o języku dysertacji. Mało powiedzieć, że nie budzi zastrzeżeń. Praca wyróżnia się klarowną i precyzyjną polszczyzną - na poziomie zdania i akapitu. Byłoby nieźle, gdyby tej precyzji i klarowności dorównała kompozycja całości.

Gdybym w ostatnim słowie recenzenta miał określić nadrzędny temat dysertacji, powiedziałbym, że nie jest nim Schulz, Lem i Dick, ani nawet homunkulus, lecz człowieczeństwo, o

którym w podsumowaniu autor napisał tajemnicze zdania: "Homunkulus to ktoś/coś więcej niż robot. Sztuczne życie, to także zmarnowane życie. A człowieczeństwo nie jest wartością przyrodzoną i niezbywalną. Co więcej, nie jest cechą zarezerwowaną wyłącznie dla człowieka" (300).

Konkluzja. Po zapoznaniu się z dysertacją przedstawioną przez magistra Tymoteusza Skibę stwierdzam, że spełnia ona wszystkie kryteria stawiane tego rodzaju pracom i wnoszę o dopuszczenie autora do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Gdańsk, 28 maja 2019

Stanisław Roniek